

Spojrzenie w głąb historii

Opowieść ocalałego

„Jakim cudem jeszcze żyję” to książka, którą czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Nawet jeżeli nie jest to pierwsza lektura o wojennych dziejach, to ta opowieść jest przyczynkiem zbiorowego losu Polaków z Wielkopolski podczas II wojny światowej. Brutalnie wysiedlonych, błąkających się po kraju, przygarniętych przez nieznaną ludzi, którym często zawdzięczają fakt, że w ogóle przeżyli...

Autor, Bogdan Kolasiński, lekarz z Krotoszyna, został wraz z całą rodziną wyrzucony z mieszkania w grudniu 1939 r. i przewieziony do Generalnej Guberni. Tak jak to wtedy bywało: rano, w ciągu 15 minut musieli opuścić swoje mieszkanie, z którego zabrać mogli tylko to, co zdołali spakować w tym nieprawdopodobnie krótkim czasie i co zdołali udźwignąć. Potem podróż pociągiem w nieznaną i wyładowanie w szczerym polu, bez żadnej opieki czy wskazówki, co dalej robić...

Ulitowała się nad nimi i dała schronienie wiejska rodzina. Potem kilka jeszcze razy zmiana miejsca pobytu, wreszcie praca autora w Suchedniowie, w fabryce maszyn rolniczych, wstąpienie do AK, w 1943 r. aresztowanie wraz z innymi pracownikami fabryki, więzienie w Kielcach, obóz KL Auschwitz-Birkenau, następnie KL Sachsenhausen, KL Buchenwald, ucieczka w 1945 r. z transportu, dziesięciodniowa tułaczka i wreszcie powrót do rodzinnego domu.

Razem z autorem przebywamy w więzieniu, jesteśmy przesłuchiwani, bici przez wiele godzin, w końcu poznajemy straszny los niewolników w obozach koncentracyjnych, gdzie każdy dzień i każda godzina mogły być tymi ostatnimi. W obozach, gdzie czasem oprawcom nie chodziło o zadanie

„prostej” śmierci, ale o taką, która w ostatnich godzinach czy minutach życia przyniosła największe upodlenie i cierpienie.

Osobiście szczególnie zainteresował mnie fragment opisujący pracę w fabryce maszyn rolniczych. Oprócz zasadniczej działalności w zakładzie, na zamówienie oddziałów AK wytwarzano pistolety automatyczne „Sten”. Wydaje się, że jest to mało znany przeciętnemu czytelnikowi epizod II wojny światowej.

Wiemy, że pistolety często wykorzystywano w akcji, ale że były wytwarzane pod samym nosem Niemców, to mało znany fakt. Prawdopodobnie nigdzie w okupowanej Europie nikt nie wpadł na taki pomysł! Była to świetnie zakamuflowana produkcja niemal przemysłowa. Najpierw opracowano projekt, potem prototyp, aż wreszcie rozpoczęto masową produkcję. Nie wiem, ile wykonano sztuk broni, zanim Niemcy aresztowali załogę zakładu. Stało się tak, niestety, na skutek zdrady...

Dr Bogdan Kolasiński nadal mieszka w Krotoszynie.

